Nr. 48. We Lwowie Czwartek dnia 17. Lutego 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z chwili bieżącej.

Lwow 16. lutego.

Mamy do zanotowania ważną enuncjację p. Ebenhocha w *Linser Volksblatt.* Broniąc przeciw dziennikom liberalnym partji swej od zarzutu, iż nie jest narodową, oświadcza, iż właśnie narodowcy i liberalni nie dążą do narodowych, lecz przedewszystkiem do antykatolickich celów. Stronnictwo p. Ebenhocha zaś uważa, że w związku z „liberalnymi“ Młodoczechami lepiej ubezpieczy swoje postulaty, niż w aljansie z antikatolickimi żywiołami obstrukcji. Wina tego spada wyłącznie na stronnicwa niemieckie. Artykuł *Linser Volksblatt*, zamilczany w prasie wiedeńskiej, jest wybitnym dowodem, że mieliśmy słuszność twierdząc, że Czesi zbyt krewko i pesymistycznie pojmowali górnoaustrjackie rezolucje sejmowe i że bezpodstawną była radość obstrukcyjnych organów z nawrócenia się p. Ebenhocha na ten racjonalizm wątpliwego gatunku, jaki one reprezentują.

W obozie prawicy nie ma żadnego powodu do niepokoju. Z pewnością wszystkie stronnictwa prawicy podzielają to zapatrywanie, iż „przed otwarciem rady państwa, sprawa ochrony powagi parlamentu i zapewnienia mu możności pracy spokojnej musi być jasno postawioną i określoną“, tak samo, jak przygotowanym być trzeba nawet na nieudanie się takiej akcji. Sądzimy jednak, że w tej chwili jest jeszcze przedwczesnem omawianie tych wszystkich ewentualności. Jeśli mianowicie Niemcy czescy dokonają zwrotu w sprawie językowej, w takim razie łatwiejszem będzie podjęcie akcji dla gruntownej, na stałe, sanacji parlamentu. Jeśli nie, dokonać jej będzie można tylko w drodze ciężkiej walki, czy to parlamentarnej, czy pozaparlamentarnej.

* * *

Posłowie Wolf i Schönerer otrzymali wczoraj uznanie, na które wytrwale pracują, mianowicie telegram pochwalny ze strony wiecu związku studentów w państwie niemieckiem, a to uczniów z Bonn, Darmstadtu, Heidelbergu, Strasburga i Tybingi. Wiec zwołany był dla wyrażenia sympatji studentom niemieckim w Austrji. Obok telegramów do Wolfa i Schönerera uchwalono także telegram do ks. Bismarcka. Schönerer, który od wielu lat ogłasza w swojem piśmie powinszowania, nadsyłane w dniu imienin Bismarcka, dostąpił wreszcie tego szczęścia, że umieszczono jego imię w jednej z Bismarckiem rezolucji.

* * *

O mowie dr. Lechera w Ołomuńcu pisze *Vaterland:* „Ostrym dysonansem przerwał dr. Lecher dotychczasowy, korzystnie rozwijający się proces ugodowy na Morawach. Dr. Lecher powiedział bowiem, że walka obstrukcji prowadzoną być musi dalej bez ustępstwa, bez kompromisu; wolimy raczej wspólnie zbłądzić, aniżeli zezwolić na zgodę. Wobec rozpoczętej akcji ugodowej wystąpienie dr. Lechera wydaje się zupełnie niezrozumiałe, tak, że zapytać się godzi: czego on właściwie chce?“

* * *

Jeden z korespondentów *Now. Wrem.* w przejeździe przez Paryż miał sposobność rozmawiania z pewnym wojskowym, który ze względu na swoje wysokie stanowisko doskonale jest obznajmiony ze wszystkimi szczegółami procesów Dreyfusa, Esterhazego i śledztwa w sprawie Picquarta. To, co opowiadał, w istocie doskonale charakteryzuje obecne położenie rzeczypospolitej francuskiej.

Pierwszem pytaniem korespondenta było, czy ów wojskowy jest przekonany o winie Dreyfusa, czy nie.

— Ja — odpowiedział — widziałem i czytałem wszystkie dokumenty, na podstawie których Dreyfusa oddano sądowi. Daję panu oficerskie słowo honoru, że wina jego jest stanowczo dowiedzioną. Z początku, gdy sprawę rozpoczęto, z inicjatywy pułkownika Paty du Clama, wielu oficerów, między nimi i ja, mieliśmy pewne wątpliwości, a to dlatego, że Paty du Clam był człowiekiem, łatwo dającym się porwać, na którego niebardzo można było liczyć, to też mieliśmy podstawę nie przydawania szczególnej wartości do jego poglądów i zdań. Następnie, gdy zaznajomiliśmy się z dokumentami, gdy sprawa była już zbadaną, nikt z nas nie miał i cienia wątpliwości, że Dreyfus popełnił w rzeczy samej zdradę stanu. Sąd wojenny, który rozpatrywał tę sprawę, uznał go za bezwarunkowo winnego. Głosy podzieliły się tylko co do kary, którą należało zastosować do skazanego. Połowa głosów była za karą śmierci, połowa za wygnaniem. I jak zawsze w takich wypadkach, postanowiono zastosować do winnego łagodniejszą karę.

— Dlaczego panowie nie chcecie ogłosić publicznie dokumentów, stwierdzających winę Dreyfusa?

— Niestety, nie możemy tego uczynić. Rozumie się, iż gdybyśmy postąpili inaczej, wojna by nie wybuchnęła. Ale moglibyśmy otrzymać bardzo niepożądane i szkodliwe następstwa dla Francji, zwłaszcza teraz. Mówię to z punktu widzenia polityki międzynarodowej. Z drugiej strony ogłoszenie dokumentów ujawniłoby nasz sposób postępowania w biurze wywiadowczem (*bureau des renseignements*) głównego sztabu. Zgódź się pan na to, że jest to rzeczą niemożliwą, bo przecież nie można odkrywać najskrytszych tajemnic obrony kraju. Nie można tego uczynić nawet w celu uspokojenia opinji publicznej. Zresztą uspokojenie to nastąpi samo przez się. Przyczyna wzburzenia nie leży wcale w sprawie Dreyfusa. Jest ona najbliższym powodem tylko, a zresztą wzburzenie to nie jest tak wielkiem, jak przypuszczają za granicą. Jesteśmy w przededniu wyborów i sprawą Dreyfusa posługują się socjaliści i żydzi, jako środkiem agitacji wyborczej.

— A antisemici?

— Antisemityzm we Francji jest tak samo silnym, a może nawet silniejszym, niż w innych krajach; posiada on tylko inny charakter. U nas żydzi nie mają bezpośrednich stosunków z ludem, ale trzymają oni w swoich rękach olbrzymią większość ogromnych finansowych i przemysłowych przedsiębiorstw, a to daje im potężną siłę nawet w sprawach państwowych. Z żydami liczyć się musi rząd i wszyscy mężowie stanu. *La haute finance* — to wielka siła, a ta *la haute finance* — to żydzi. Wszyscy rozumieją, że *haute finance* dusi najszlachetniejsze przedsięwzięcia i reformy i wszyscy nienawidzą jej za jej siłę rozkładczą. A jak z nią walczyć? Taki wielki mąż stanu, jak Gambetta i i ten upadł dzięki *haute finance* t. j. żydom. Za granicą mało kto wie o tem, że go strącili żydzi. A tymczasem tak jest. Chciał ująć w ręce państwa koleje żelazne i bank francuski. Żydzi tego nie chcieli i Gambetta uległ. Teraz każdy rząd zmuszony jest przy każdej reformie nie naruszać interesów *haute finance.* Taki mus wiąże ręce i nogi naszym ministrom i oni naturalnie nienawidzą tego żydowskiego tyrana. Naród zaś żydów prawie nie zna.

— **A w Algierze?**

— **W Algierze** — inna sprawa. Tam żyd Cremieux ustanowił oburzające ze względu na swą niesprawiedliwość rządy. Miejscowym żydom dane wszystkie prawa obywatelskie, a tuziemcom, Arabom, nie dano nic. Do dziś znajdują się w położeniu pozbawionego praw, pokonanego tłumu, nie posiadającego żadnego głosu. Arabi uważają żydów za swoich najgorszych wrogów i przenoszą nienawiść z żydów na wszystkich Francuzów. Jest to słuszne i sprawiedliwe, gdyż niestety Francuzi do tej pory ciągle jeszcze żydów otaczają opieką

Odpowiedź Mommsenowi.

(Broszura dra Józefa Pekarsa, docenta dziejów austrjackich na wszechnicy czeskiej p. t. „Czesi jako apostołowie barbarzyństwa,“ poświęcona Teodorowi Mommsenowi).

VI. Wzrastająca sympatja ku Niemcom i wielka cześć dla reformatora wittemberskiego stanowiły też grunt podatny dla rozpowszechniania się luteranizmu, który w Czechach, zwłaszcza w pierwszych latach po wystąpieniu Lutra, zyskał sobie wielu wyznawców między gorliwszymi utrakwistami. Nawet Jednota bracka — zasady, życie i działalność Jednoty tzw. „braci czeskich“ zasługiwałyby w dziele o czeskiej pracy cywilizacyjnej na rozdział osobny — uległa na czas pewien czarowi sławy dzieła luterskiego i w przyjacielskich, serdecznych stosunkach pozostając z Lutrem nie tając się z podziwem dla prostych naśladowców Chrystusowych, którzy samodzielnie i dawno przed nim dokazali „wielkiego, niesłychanego cudu“ przez to, że odrzuciwszy nauki ludzkie, przestrzegali tylko zakonu bożego, — poczęła przystosowywać swą naukę do zasad luterańskich. I nawet później, gdy reakcja przeciw pokusom połączenia się z luteranami nastała w Jednocie, nie omieszkali bracia czescy w przedmowie do niemieckiego wydania swego wielkiego śpiewnika (1566), poświęconego „reformowanym ewangielickim chrześcjańskim kościołom narodu niemieckiego“, postawić obok „Jana Husa, apostoła Czechów, wytrwałego świadka i męczennika bożego“ Marcina Lutra, „proroka ziem niemieckich“, przez których Bóg zaczął odnawiać kościół, z których jeden ogień rozkrzesał, a drugi światło rozniecił, „które teraz, chwała Bogu, jako światło słoneczne świeci jasno na cały świat!“

Choć obaj bohaterowie pracowali nad odnowieniem kościoła w różnych czasach i w odmiennych językach, to jednak Bóg tak ich sprowadził razem, że się widzieli obaj, kochali obaj i dali sobie godne podziwienia świadectwo prawdy. „A ponieważ ci dwaj wojownicy boży byli sobie tak bliskimi i niemal ręce sobie podali, powinniśmy i my, ich potomkowie, miłować się nawzajem, mieć nawzajem gorącą przyjaźń dla się i jedno serce“.*)

Ale zgoda czesko-niemiecka nie kończyła się li na wzajemnych oświadczeniach szacunku i sympatji. Gdy w r. 1546 przyszło do wojny między cesarzem Karolem V., a protestantami niemieckimi i gdy król czeski, Ferdynand, spróbował dopomódz bratu pospolitem ruszeniem czeskiem, — wtedy stany czeskie oparły się temu i zebrały własne wojsko, gotowe do połączenia się przeciw cesarzowi i królowi z elektorem saskim, Janem Fryderykiem. Klęska Jana Fryderyka pod Mühlbergiem była zarazem katastrofą dla Czech; w Czechach przypłacili niektórzy życiem, miasta i szereg panów i rycerzy swem mieniem, wszyscy ciężkiemi stratami w zakresie władzy i przywilejów, Jednota zaś niemal swem istnieniem to, że się odważyła powstać raczej przeciw swemu królowi, niż pomódz do pokonania niemieckich współwierców — to, że wystawili wojsko dla wsparcia nieprzyjaciół swego króla, Czesi na pomoc Niemcom...

Tak Czesi pojmowali niegdyś wierność dla ewangelji.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przełożył: *dr. Franciszek Krczek.*

*) Por. rozprawę Czihuli „Stosunek Jednoty braci czeskich do M. Lutra“. (Wiestnik król. czesk. Towarzystwa nauk. 1897).

Z prowincji.

Brody 14. lutego. (*Z magistratu. — Z gimnazjum.*) Korespondencja z Brodów, umieszczona w nr. 43 *Dziennika Polskiego*, widocznie napisana była ze znajomością rzeczy, lecz trzymana cokolwiek za oględnie. Pojmuję, że sposób takiego pisania czysto przedmiotowego przynosi zaszczyt tak poważnemu pismu jak *Dziennik Polski*, jednak są sprawy, które niezawsze w rękawiczkach traktować należy, dlatego pozwalam sobie szanownej redakcji moje niektóre uwagi, tyczące się tej korespondencji poczynić, i tak:

Do do pierwszego ustępu: „Z magistratu“, to pięknie jest, że postępowanie rady miejskiej szanowny korespondent podniósł, bo rzeczywiście w tym wypadku rada miejska postąpiła sprawiedliwie. Dziwić się jednak muszę, dlaczego korespondent nie poruszył sprawy, która obchodzi mieszkańców chrześcjan, zamieszkałych w Brodach.

Sprawa utworzenia rady chrześcjańskiej jest wobec naszej, tak znacznej mniejszości mieszkańców nader piekącą. W radzie miejskiej zasiada 35 radnych, w tej liczbie niestety tylko 11 chrześcjan, a przecież są sprawy, które obchodzą wyłącznie tylko nas, chrześcjan. I tak n. p. chrześcjański dom starców i ubogich nie podlega najmniejszej kontroli, a nawet niewiadomo, kto nim zarządza! A nasz cmentarz chrzescjański — to wandalizm, co się tam dzieje! Groby kopią, gdzie się komu podoba; dzwonica murowana tak mocno się chwieje, że policja musiała zakazać dzwonić; dach nad kaplicą zacieka; drzewa grabarz wycina podług upodobania. Nie pojmujemy postępowania burmistrza, który jest przecież chrześcjaninem, a członkowie jego rodziny na tym cmentarzu spoczywają. Dlaczego pan burmistrz od lat 7 z takim uporem nie wykonywa tego, co mu pietyzm nakazywać powinien, a radni chrześcjanie proszą, a nawet w radzie miejskiej interpelują. Sądzę, że wydział rady powiatowej w drodze ustawy gminnej nakazać powinien panu burmistrzowi — w najkrótszym czasie utworzyć taką radę chrześcjańską.

Co do drugiego ustępu tej korespondencji: „Z gimnazjum“, to również miałbym do zarzucenia, że korespondent nie wyjawił wszystkiego, co pewnie mu wiadomem było. Pisze on, że interpelacja ks. Niebyłowca w sejmie pochodzi czysto z osobistych pobudek. I ja jestem tego samego zdania. Otóż ks. Niebyłowiec powołuje się w swej interpelacji na świadectwo ks. Dolińskiego, ks. Mandyczewskiego i ks. Dudka. Nie widzę nic zdrożnego, jeżeli napiszę powody tych pobudek, i tak:

Ks. Doliński, proboszcz gr.-kat. parafji, ma syna, który dawniej uczęszczał do gimnazjum akademickiego we Lwowie. Ponieważ jednak rodzice jego mieszkają w Brodach, więc chcieli mieć syna przy sobie. Chodził więc do tutejszego gimnazjum do V. i VI. klasy, jednak co do postępów w nauce szło dość tępo, a zwłaszcza język polski był najsłabszą stroną młodziana. Zatęsknił on także za Lwowem, bo często z tem wynurzał się przed kolegami, że niemasz jak gimnazjum ruskie! Ks. Doliński, jako ojciec, powinien był zmusić syna do nauki w Brodach, a nie we Lwowie. Widocznie słaby ojciec powodował się żądaniami syna i skoro tenże dostał z polskiego dwójkę, oddał go napowrót do Lwowa. Synalek tłumaczył się, że go prześladują, a ojciec pod wpływem swego doradcy, ks. wikarego Dudka, był przekonany, że tak jest. Dalejże zbierać materjały do żalów. Zbierano je od wakacji 1897. Założono dziennik, do którego wolno było uczniom wpisywać wszystko, co który spostrzeże lub usłyszy. Takie połączone działanie szkoły z domem, przyniosło owe błogie skutki!

Świadek ks. Mandyczewski wcale w Brodach nie mieszka, jest bowiem proboszczem we wsi Berlinie, a syna w tutejszem gimnazjum także nie ma — zapyta niejeden co właściwie skłoniło ks. M. do podania się jako świadka? Otóż rzecz tak się miała: Ks. M. jest członkiem tutejszej rady szkolnej okręgowej i opiekuje się nauczycielstwem. Dyrektor p. Librewski jest z urzędu swego także członkiem rady szkolnej okręgowej. Pewnego posiedzenia, gdzie na porządku dziennym były obsady wolnych posad nauczycieli, ks. M. popierał pewnego pana, którego kwalifikacja wcale nie była świetną, tak, że inspektor szkolny nie uwzględnił tego petenta, przeciw czemu gorąco wystąpił ks. M. i żądał koniecznie nadania posady swemu protegowanemu. P. Librewski, znany ze swej sprawiedliwości, a jako świeży członek rady szk. okr., wyraził mocno swoje ubolewanie z powodu takiego wcale nieuzasadnionego żądania ks. M. Po takiem stanowczem przemówieniu p. L. żądanie ks. M. zostało jednogłośnie odrzucone. Ks. M. wziął sobie to tak do serca, że wstał, opuścił zebranie, nie pożegnawszy się nawet z członkami rady szkolnej okręgowej. Otóż to jest powód goryczy, którą zieje ks. Mandyczewski do dyrektora p. Librewskiego.

Trzeci świadek ks. Dudek jakkolwiek nie był zaproszony przez radcę p. Dworskiego, jawił się na ochotnika, a raczej jako mecenas ks. Dolińskiego. Zacny ten kapłan nosi w zanadrzu swem więcej niż gorycz, bo przysięgę, że nie uśnie, dopóki nie wygryzie p. Librewskiego z Brodów, a powód do tej szlachetnej zemsty jest ten, że dyrektor p. L. zabronił z urzędu ks. D. trzymać studentów na stancji w swym domu, których miał zwykle czterech. Dlaczego to zrobił dyr. p. Librewski, nie jest mi wiadomem, ale że był powód do tego, o tem nie wątpię ani na chwilę. Tych kilka uwag chciałem do korespondencji z Brodów dodać. *Y.*

SEJM.

(26 posiedzenie 3 sesji VII. kadencji).

Lwów 16 lutego.

Początek posiedzenia o godzinie 10 m. 35.

Odpowiedzi na interpelacje.

Komisarz rządowy hr. Łoś odpowiada na następujące interpelacje:

p. Wodzickiego w sprawie postawienia osobnego budynku dla studjum rolniczego w Krakowie, iż zarządzono wykonanie planów i kosztorysów, a starostwo otrzymało polecenie przeprowadzenia rokowań, aby czynniki lokalne przyczyniły się pewną ofiarą do kosztów.

p. Poloczka, iż gm. Chełmiec odstąpioną zostanie wiklina z Dunajca za zwrotem kosztów kultury;

p. Wachnianina i Niebyłowca, iż napisy na budynkach państwowych są w obu językach krajowych, a gdzie to dotychczas nie nastąpiło, zostanie uzupełnione;

p. Nowakowskiego, iż dochodzenie co do wyborów rady gminnej w Poździaczu w pow. przemyskim są w toku.

Sprawy pożyczkowe.

Sprawozdanie wydziału krajowego w przedmiocie gwarancji kraju dla pożyczki 1,800.000 zaciągnąć się mającej przez gminę m. Krakowa na urządzenie wodociągów — odesłano do komisji budżetowej.

Stosownie do petycji reprezentacyj powiatowych w Przemyślanach i Cieszanowie, uchwalono projekty ustaw, zezwalających reprezentacji przemyślańskiej na zaciągnięcie w banku krajowym pożyczki w kwocie 56.000 zł., celem skonwertowania długów; reprezentacji cieszanowskiej na zaciągnięcie pożyczki w kwocie 40.000 zł. celem częściowego pokrycia kosztów budowy drogi powiatowej Oleszyce-Dzików-Cewków.

W końcu uchwalono projekt ustawy, zezwalającej reprezentacji powiatowej w Wieliczce na zaciągnięcie pożyczki w kwocie 100.000 zł. celem rozszerzenia zakresu działalności powiatowej kasy oszczędności.

Sprostowanie ksiąg gruntowych.

P. Winniczuk skonstatowawszy, że przy zakładaniu ksiąg gruntowych zaszły znaczne omyłki — wniósł o wezwanie rządu, by dodatkowo zarządził ponowne przeprowadzenie badań i sprostowanie omyłek w księgach tabularnych w jak najkrótszym czasie. Wniosek odesłano do wydziału krajowego.

Produkcja nasion na torfie.

Stosownie do wniosku komisji gospodarstwa krajowego, uchwalono udzielić na pięć lat (1898—1903) pani Antoninie Horodyńskiej po 500 zł. rocznie na produkcję nasion traw do użycia na gruntach torfowych.

(Dalszy ciąg debaty budżetowej.)

P. Górski polemizował z p. Bernadzikowskim: uderza na niego, że jest nieszczerym. Mówi on wprawdzie o przywiązaniu do wiary i poszanowaniu duchowieństwa, ale równocześnie przedstawił tyle zarzutów przeciw temu duchowieństwu, że i wróg więcej nie mógłby powiedzieć. Może to i dobrze, że dał taką ilustrację stosunku klubu ludowego do duchowieństwa. Ubolewa nad tem, że pomiędzy włościaństwo a obywatelstwo wciskają się niepowołani doradcy. P. Bernadzikowski przesadzając drobne szczegóły, daje pożądaną broń w rękę tym wszystkim, którzy tak chętnie krytykują „polskie rządy“. Kastowość, która co chwila jest w ustach p. Bernadzikowskiego w odniesieniu do właścicieli dóbr, nie jest ich wyłączną właściwością. Wszak chłopi daleko więcej „kastowo“ traktują sprawy pospolite: rzucają nawet hasła, które przechodzą o wiele pojęcie kastowości. Mniejszość jest w tem szczęśliwem położeniu, że może zawsze stawiać piękne i daleko idące żądania, ale większość musi utrzymać miarę możności i zasobu.

Mowca przechodzi z kolei na kwestje dotykające przesilenia rolniczego i ogólnego położenia kraju, które nazywa smutnem. Średnia i mała własność potrzebuje wydatnej pomocy państwa i kraju, aby się dalej nie rozdrabniały. Wogóle kraj jest biedny — i ten stan budzi niebezpieczne obawy na przyszłość. To też dziś nam czas zwrócić się do pracy produktywnej, a nie bawić się w agitacje, drażnienia i waśnienia. Tej jedności potrzeba nam tem więcej, gdy dziś nietylko w kraju pracować, ale pozycji naszej w Austrji bronić musimy przeciw wrogom. Staliśmy i stoimy zawsze na stanowisku dynastycznem — a gdzie interes państwa każe — na stanowisku państwowem czy to w opozycji, czy w większości.

Sytuacja koła była też trudną. Wiedeńscy liberali zarzucali zawsze kołu, że wyzyskuje państwo dla Galicji, a pewne elementy krajowe uderzały na koło, że ono nic nie robi dla kraju tylko działa w sprawie państwa. Dwa te sprzeczne zdania miały wspólny cel: obniżenie powagi koła i podkopanie jego stanowiska. (*Brawo! Bardzo dobrze!*)

Przechodząc na pole administracji, zaznacza, że urządzeniu władz w duchu liberalno-centralistycznym nie odpowiada dzisiejszemu duchowi czasu. Cenimy autonomję, cenimy swobody konstytucyjne. Ale na straży tego winno stać prawo w imię porządku społecznego. Nie mnożenie ustaw, ale ich należyte wykonanie daje ten porządek. U nas urządzenia administracyjne są wadliwe. Mówca pragnie, aby cały sejm współdziałał w tym kierunku. (*Oklaski*).

P. Rotter rozpoczyna od mowy p. Stadnickiego. Rozdzielał on pochwały i nagany, jedno i drugie dostało się w udziale lewicy. Pochwała była snać zachętą do kroczenia po drodze dotychczasowej, nagana ostrzeżeniem, że nie jesteśmy jeszcze *regierungsfähig.* Przedewszystkiem polemizuje ze stanowiskiem, jakie zajął p. Stadnicki w sprawie fundacji skarbkowskiej; najlepszym dowodem słuszności wniosków komisji jest fakt, że je prawie cały sejm przyjął. W tej sprawie więc nie było żadnej sprzeczności między lewicą a prawicą. Lewica ma zasługę, że ją wydobyła. Również polemizuje w kwestji zapatrywań p. Stadnickiego na sprawę wniesionej przez lewicę reformy wyborczej; reforma ta jest potrzebna, ażeby budzące się szersze masy dopuścić do życia publicznego. Kwestja reprezentacji robotników jest sprawą, której ani ignorować, ani ominąć nie podobna.

Dalej przeszedł na kwestję polepszenia bytu nauczycieli i tu polemizował również z p. Stadnickim. Obawiał się, że wśród tych dwóch prądów: polepszenia płac — lub zniżenia lat służby, nauczyciele nic nie dostaną. Przechodząc na pole polityki fiskalnej, zarzuca jej, że uniemożliwia wprost racjonalny rozwój przemysłu i handlu w kraju. A jest tem gorzej, że u nas zazwyczaj biedniejsi biorą się do przedsiębiorstw, a majętniejsi kryją swe kapitały. I to trzeba wziąć na uwagę, że u nas, gdy się jednemu powiedzie to dziesięciu bierze się do tego samego. Winni dalej ci, którzy myślą, że tanim kosztem dostaną dobrego robotnika, winni ci, którzy kupują u obcych, winni dalej rzemieślnicy i rękodzielnicy, którzy — gdy im się lepiej wiedzie, synów swych odrywają od tradycyj rękodzielniczych a zmieniają w adwokatów, lekarzy etc.

Kończy apelem do izby, aby w niej sprawa podniesienia oświaty miała zawsze energicznego rzecznika. Tylko oświata bowiem da nam warunki rozwoju. (*Brawa.*)

P. Szczepanowski wychodząc z założenia, że sprawozdanie rady szkolnej krajowej po raz pierwszy wykazuje ogólne wydatki na oświatę, dochodzące do 5,000.000 zł., pragnie szybkiego rozszerzenia sieci szkół ludowych. To, co rada szkolna zrobiła, należałoby zrobić w każdym zakresie robót jak n. p. regulacje i meljoracje. Trzeba nam mieć obraz ogólnych wydatków ze strony rządu, kraju i powiatów. Na podstawie tego można dopiero stworzyć sobie klucz do dalszych prac celowych. W tym duchu stawia rezolucję, aby polecić wydziałowi krajowemu wykonanie takich obrazów statystycznych co do przeszłości, a planów na przyszłość.

Jako poseł miejski, zastanawiał się często nad znaczeniem miast w społeczeństwie. Jest ono wielkie. To też sejm krajowy powinien się starać o rozwój miast, a przedewszystkiem o rozwój stolicy. Lwów zrobił wiele — ale jeszcze wiele mu do zrobienia zostaje. W tym celu Lwów do zachowania swego charakteru stolicy potrzebuje i pomocy państwa. Miał ją Wiedeń, miała Praga i to od naszego rodaka Bilińskiego, ma więc i Lwów prawo do jej domagania się. (*Brawa!*)

Przechodząc do stanowiska stronnictw, podnosi, że jednolitość i jednomyślność są tam tylko dobre, gdzie chodzi o kwestje pozakrajowe. Ale w sejmie w wewnętrznych naszych sprawach nie można chcieć tej jednomyślności. Stronnictwo ludowe idąc jednomyślnie w sprawie narodowej, tj. w sprawie adresu, miało zupełnie prawo przemówić w izbie przy budżecie jak chciało. Więc krytyka p. Górskiego mowy p. Bernadzikowskiego nie była słuszną. Natomiast p. Bernadzikowski nie miał racji twiedzić, że przy regulacyjnych i meljoracyjnych robotach właściciele większych obszarów bywają faworyzowani. Twierdzenie to słusznem nazwać się nie można.

Poseł Górski dobrze mówił, gdy krytykował administrację; ale jedynym zaradczym środkiem jest: *odpowiedzialność rządu krajowego przed sejmem!* (*Brawa*). My jesteśmy w jarzmie rządów biurokratycznych. Nie będziemy prawdziwie wolnymi, dokąd obywatel nie będzie rozkazywał, a urzędnik tylko wykonywał wolę ogółu. Biurokracja jest niczem innem, jak początkiem i źródłem socjalizmu. (*Brawo!*).

Polemizuje dalej z p. Górskim, co do jego pojęć o podniesieniu dobrobytu. Dobrobyt się podnosi nie ulżeniem ciężarów, ale wyszukiwa-

niem nowych źródeł dochodu. Jeżeli państwo czy kraj ma być potężny, to musi mieć zasoby. Nie należy stosować reguł gospodarstwa indywidualnego do gospodarstwa publicznego.

Przechodząc do spraw gminnych, sądzi, że plan gminy zbiorowej acz nie popularny, jest jedynie praktyczny. Dzisiejsza gmina jest zbyt słabą jednostką, tak jak słabą jednostką jest powiat. Lepiejby było, gdyby były dawne cyrkuły, boć łatwiej znaleźć dwudziestu tęgich marszałków powiatowych, niż 76, łatwiej i dwudziestu starostów z taktem! (*Wesołość.*) Ale praktyczny ten plan wobec dzisiejszego stanu umysłów nie jest do przeprowadzenia. Ale powinno się robić co można. Tak jak załatwiliśmy się pod względem zrównania ciężarów co do szkół i dróg, tak winniśmy i inne ciężary zrównać. Będzie to ofiara ciężka, ale konieczna dla utrzymania tej warstwy, która ściśle łączy się z naszem życem narodowem.

Mówiąc o stosunku wzajemnym stronnictw w sejmie, zaznacza, że my mamy stronnictwa kastowe i geograficzno-sąsiedzkie, ale nie zasadnicze. Mowca sam byłby w kłopocie, gdyby go spytano do jakiego należy stronnictwa. (*Brawa i wesołość.*) Chce on pracować z każdym, kto chce pracować pozytywnie. Konsekwencją tego braku zasad jest niepewność tak u konserwatystów jak ludowców. Prąd ludowy popłynie wartko, ale przejdzie do porządku dziennego nad swymi przywódcami. Dowodem tego wybór Stojałowskiego. Dla ludowców niech będzie nauką, że tyranja i teroryzm nie zawsze wychodzi od żandarmów i starostów. (*Brawo!*) A dla interesu kraju potrzeba, aby stworzyć pewną stałość osób. W tradycji szlachty leży pewien biurokratyzm; gdyby się patrzała jasno, to wielu wstąpiłoby do lewicy, która co prawda nie jest także stronnictwem politycznem, ale reprezentacją miast. Dalej przeszedł do kwestji antisemityzmu; kwestja ta jest dziś jedną z najważniejszych. Tu każdy powinien swe zdanie wypowiedzieć; on nie jest antisemitą, ale nie może się zgodzić na klasyfikację, jaką żydzi wprowadzili i nie może się przyznać do filosemityzmu. (*Brawo!*)

Żydzi sądzą, że każdy, kto ich krytykuje, jest antysemitą. To fałsz. (*Brawo.*) Rys ludności żydowskiej, jest ten, że to typ mający swe specjalne zdolności i wady. Żydzi zarzucali niegdyś sieci na ryby, dziś zarzucają na ludzi. (*Brawo*) Pierwsi byli apostołowie — drudzy dzisiejsi lichwiarze i komiwojażerowie. (*Brawo.*) Pierwsi polowali na dusze, aby je podnieść, drudzy, aby je zgubić. (*Brawo.*) Niech żydzi będą inni, niech prowadzą kampanję przeciw swym wadom — a będzie dobrze. Żydzi w całej Europie, żyjąc między chrześcjanami, nie mają tego taktu, aby nie tykać świętych spraw chrześcjaństwa. To jest uzasadniona przyczyna antisemityzmu europejskiego. (*Brawo.*)

Nie przyłączając się do pustych agitacyj — nie rozumie inaczej żydów, jak tylko tak, aby się dostroili do całości społeczeństwa. Żyd i w miastach są strasznie destrukcyjnym żywiołem i trzeba tam łamać ich przewagę. Gdzie chodzi o ich interes, gotowi się ściśle łączyć nawet z *Neue freie Presse.*

Co do polemiki Górskiego z Bernadzikowskim o duchowieństwo, to faktem jest, że duchowieństwo w całości odpowiada swemu zadaniu, ale jednostki nie zawsze umieją temu sprostać. My wszyscy chcemy oprzeć nasze życie na podstawie chrześcjańskiej, ale w sprawach narodowych, społecznych i politycznych — w ogóle w sprawach świeckich — duchowieństwo udziału agitacyjnego brać nie powinno. Jeśli zaś go bierze, ulega krytyce jak każdy inny stan. Rola duchowieństwa i jego wpływ wzrasta, gdyż nie idzie ono ani z potentatami, ale z ludem i warstwą robotniczą. To polityka Rzymu. Drażliwość w krytykowaniu duchowieństwa jest zrozumiałą, ale często w interesie tegoż duchowieństwa nalczy krytykę wypowiedzieć.

W końcu wyraża nadzieję, że kraj nasz dojdzie do wyklarowania się należytego stronnictw nie na podstawie geograficzno-sąsiedzkiej, ale na podstawie zasad. (*Brawa. Oklaski.*)

Pp. Potocki i Paszkowski zrzekli się głosu.

Biskup ks. Czechowicz przemówił kilka słów w obronie duchowieństwa przed zarzutami p. Bernadzikowskiego.

Stwierdza także, że każdy duchowny ma prawo wykonać swe prawa obwatelskie, a z tego tytułu nie wolno go podejrzywać o jakieś agitacje. (*Brawo.*)

P. Bernadzikowski prostując fakt, zaznacza, że jego słowa o duchowieństwie nie dotyczyły ogółu kapłanów, ale tylko wyjątków, przytacza fakt, gdzie ksiądz katolicki połączył się z żydem w finansowej instytucji. Twierdzi, że ogół kapłanów jest przejęty najlepszym duchem, ale mimo to, są złe jednostki, które on krytykował.

P. dr. Goldman protestował (w sprostowaniu faktu) przeciw twierdzeniu p. Szczepanowskiego, jakoby żydzi znani ze swej roboty publicznej w sejmie i poza sejmem stali w łączności z *Neue fr. Presse.*

P. Stadnicki „dla sprostowania faktu“ odpowiada p. Rotterowi, że nie dawał lewicy żadnej nagany, ale skonstatował jedynie, że ton dyskusji był zbyt drażliwy.

Marszałek upraszał posłów, aby nie naśladowali innych parlamentów i nie używali sprostowań do polemiki.

P. Szczepanowski zaznaczył, że zarzutów swych nie stosował bynajmniej do tych żydów, którzy biorą udział w pracy publicznej.

P. Piniński jako sprawozdawca: Poruszono wiele spraw ważnych, ogół interesujących. Dyskusja więc była żywotną, dowodzi ona, że zajmujemy się i problematami społecznymi, których nie możemy wprawdzie jeszcze dziś załatwić, ale dobrze, że je poruszamy, bo to świadczy o pewnym idealiźmie parlamentarnym, tak koniecznym, nieodzownym nawet w każdem ciele prawodawczem.

Odpowiada z kolei p. Bernadzikowskiemu, (wywody jego nie wydały się jako prawdziwe) przedstawieniem stosunków naszych; gdzież te oligarchje, głębie kastowości?

Jeżeli p. Bernadzikowski mówi o „przepaściach“ to odpowiada, że niema przepaści, którejby nie zapełnił wspólny cel narodowy. Nasi włościanie w Wiedniu, choć niestety poza kołem, dali dowód, że są żywiołem patrjotycznym i idą solidarnie, gdzie o kraj chodzi. Z zadowoleniem słyszał zapewnienie p. Bernadzikowskiego o wspólności ideałów, ale przecież forma jego wystąpienia była szorstka, zwłaszcza co do duchowieństwa. Bądźmy ostrożni i nie generalizujmy błędów popełnianych przez jednostki. Taka gorycz nie leczy, ale truje.

Co do p. Szczepanowskiego, to przyznaje, że wszystkie nasze wydatki są niewątpliwe pożyteczne i dobre, ale — czy kraj je zniesie, to inne pytanie. Porównywanie kraju naszego z innymi ma tę słabą stronę, że u nas zupełnie inne są warunki życia. Jeżeli pp. Szczepanowski i Romanowicz uznają konieczność nowych środków dochodu, to mają słuszność, ale nim będziemy mieli zapewnione pobory, nie róbmy wydatków. W słowach p. Szczepanowskiego, że musiałby się zastanowić, do którego stronnictwa należy — widzi objaw piękny. Dla czegoż mamy się koniecznie dzielić na sztuczne grupy *ad hoc* stwarzane? Przechodząc do mowy p. Romanowicza, zaznaczą, że była to jedyna mowa, odnosząca się do budżetu i — jedyna opozycyjna, bo krytykująca podstawy budżetu. Ubolewa, że przeciw wywodom mniejszości wydziału, wypowiedzianym przez naszego ministra skarbu (Romanowicza! — *wesołość, brawa*) nie wystąpił ktoś w obronie większości wydziału. Otóż obejmując tę rolę, stara się udowodnić, że zasada dwóch różnych stóp jest usprawiedliwioną.

Po przemówieniu sprawozdawcy, przyjętem oklaskami, odroczył marszałek o godzinie 2 minut 45 posiedzenie do godziny 8 wieczorem.

* * *

Kronika sejmowa.

W sprawie zniżenia lat służby nauczycielom szkół ludowych, była we wtorek u marszałka sejmu deputacja zarządu głównego Tow. ped., złożona z pp. Szczepanowskiego, prezydenta miasta Małachowskiego, Tomasza Tokarskiego, dra Dziwińskiego i Piórkiewicza. Marszałek przyjął deputację bardzo życzliwie, jednakże nie robił nadziei, ażeby sprawa ta mogła być w tym roku pomyślnie załatwioną. Wrzekomą przeszkodą temu ma być niepewny stan finansów krajowych w tym roku wskutek zaprowadzenia nowego podatku dochodowo-osobistego.

* * *

(Posiedzenie wieczorne.)

Lwów 15. lutego.

Rozprawa budżetowa (spraw. p. Piniński).

W rozprawie ogólnej zabrał głos imieniem klubu rolniczego p. Stadnicki. Rzucił on cały szereg myśli, począwszy od kwestji wychowania młodzieży, która w innych prowincjach politykuje wraz z profesorami zamiast się uczyć. (*Brawo.*) Konstatował dalej zgodność sejmu w traktowaniu spraw narodowościowych i społecznych. Rusini często idą za daleko, a jednak muszą przyznać, że każde ich uprawnione życzenie bywa spełnione. Co do klubu stronnictwa ludowego, to byłoby po ądanem ściślejsze zbliżenie; gdyby klub włościański był więcej samodzielny i mniej zważał na głosy pozasejmowe, to o ufność obopólną byłoby łatwiej. Wyraża też nadzieję, że się tak stanie. Co do klubu lewicy, to przyznaje, że w niej znajduje sejm silną podstawę działalności. Co do dwóch tylko spraw czyni zarzuty: co do reformy wyborczej i co do fundacji skarbkowskiej.

Z kolei omawia cyfry budżetu; specjalnie co do szkolnictwa ostrzega, by sejm nie stał na stanowisku ilości, ale jakości szkoły. W tym tedy kierunku należy liczyć się z pytaniem, czy wydatki na te cele przynoszą pożądane korzyści? Co do nauczycieli, to jest raczej za podniesieniem pensji, aniżeli za obniżeniem lat służby. Apeluje dalej do wszystkich czynników lokalnych, ażeby i ze swej strony szkołą się gorąco zajęły.

Następnie przechodzi mowca do rubr. IX. Uznaje on wielki pożytek żandarmerji, uznaje, że ma ona poważne zadanie. Ale jak z wielu okolic zna fakty, to dobór ludzi jest w żandarmerji nie bardzo szczęśliwy, a są obcokrajowcy nie rozumiejący języka polskiego i ruskiego. Domaga się także, aby część żandarmerji była konną. Dalej omawiał obszernie rubrykę X. — wydatki na komunikacje. Uskarżał się, że powiaty nie zawsze należycie bywają uwzględniane i zapytywał, czy wydział krajowy ma świadomość ogólnego planu przyszłych komunikacyj, czy zna statystykę wysokości kosztów, czy je porównuje z wydatnością centa dodatków krajowych w danym powiecie i ze stanem obdłużenia odnośnego powiatu?

Co do kolei lokalnych, to zarzuca, że i tu brak planu; mowca w tworzeniu sieci kolejowej nie widzi racjonalnego systemu. Zapytuje, czy podstawą tego systemu ma być kwestja rentowności, czy kwestja potrzeb danej okolicy? Sądzi, że podstawa rentowności jest chwiejną i nie ochrania od przykrych niespodzianek. Kończy, wyrażając przekonanie, że sprawy rolnicze znajdą w sejmie, wydziale krajowym i rządzie należyte poparcie (oklaski). Mówca oświadczył się za budżetem.

P. Bernadzikowski omawia bilans prac sejmowych, a rozpoczyna go zwróceniem uwagi na przejawy w społeczeństwie. Krytykuje warstwę wyższą, jako nie interesującą się sferami niższemi. Zatraciła ona w części swej znacznej ów ideał „niepodległości narodowej“, (??) a chce ta uprzywilejowana warstwa rządzić dalej. Przepaść, jaka oddziela warstwę uprzywilejowaną od ludu, jest jeszcze tak wielką, że o zgodnej pracy mowy być nie może. Powodem tego instytucja oddzielnych obszarów dworskich. Lud pragnie zniesienia obszarów, pragnie, aby inteligencja obywatelska zbliżyła się do niego i z nim pracowała na zasadzie równości praw i szczerości. Klub ludowy złożył dowód, że chce i potrafi iść zgodnie z większością w ważnych sprawach.

Na polu oświaty robi się dosyć, ale mówca się obawia, ażeby ten zapał nie był tylko sztucznym; przemawia za polepszeniem bytu nauczycieli — na co klub ludowy chętnie środki uchwali. Dalej zajmuje się kwestją stanowiska duchowieństwa wobec ludu; użala się na to, że bierze ono udział w agitacjach i „zaprzepaszcza swoje stanowisko“. (*Oho! i znaki zaprzeczenia.*)

Słusznie natomiast uderza na żydów, których nazywa zawodowemi pijawkami, ssą oni lud — do krwi, a są spokojni, gdyż liczą na protekcję sfer, które zapewniają im co najmniej wyrozumiałość Żydzi nigdy nie mieli i nie mają politycznej racji i mieć jej nie będą, a czas wyborów uważają za walną okazję do robienia geszeftów.

Uznaje on dobrą wolę sejmu tak w kierunku podniesienia rolnictwa, jak rozwoju komunikacji, trzebaby jednak było, aby powołane czynniki energiczniej popierały przemysł domowy. Domaga się dalej, aby rząd uwzględniał producentów przy dostawach dla potrzeb państwowych. Omawia dalej potrzebę parcelacji i potrzebę ułatwienia włościanom otrzymania taniego kredytu.

Podnosi brak należytego uwzględnienia naszego kraju przez Bank austro-węgierski; domaga się szerszego udziału ludu w Tow. krakowskiem. W końcu zaznacza z uznaniem, że sejm chętnie przyjął klub ludowy do wspólnej pracy, a to go zachęca do dalszej pracy na wspólnym gruncie. Klub ludowy jest przywiązany do wiary, ojczyzny i mowy — ale musi wystąpić przeciw systemowi wyborów. Głosować będzie za budżetem.

P. Zajączkowski w rzeczowy sposób omawiał potrzeby ludu ruskiego, jego niedolę, wyzyskiwanie przez żydów i lichwę tak pieniężną jak zbożową. Domaga się energiczniejszej akcji na polu oświaty, popierania przemysłu i regulacji rzek. Mówca dziękuje za ruskie gimnazjum w Tarnopolu — i wyraża nadzieję, że ta tendencja będzie i nadal miarodajną. Z kolei nastąpiły dosyć spokojne utyskiwania, zwłaszcza w kierunku wrzekomych nadużyć wyborczych. Utyskiwania te były przeważnie zaściankowej natury. Oświadczył się za budżetem.

P. Romanowicz staje głównie na stanowisku referenta budżetu w wydziale i chodzi mu o to, ażeby jasno zdać sobie sprawę z sytuacji finansowej. Stylizacja komisji budżetowej może kogoś wprowadzić w błąd, że podstawą naszej gospodarki była subwencja indemnizacyjna.

Tak nie było i nie jest. W ciągu lat siedmiu ostatnich wzięliśmy tytułem subwencji 7.000.000. a spłaciliśmy długów o wiele więcej, bo 8 734.000. Nadto zaś potrzeba pamiętać, że w 1893 wydatki wynosiły 6.079.000, a w r. 1897 urosły do cyfry 7.518.000. Ponad subwencję więc indemnizacyjną wydaliśmy ze spłatą długu przeszło 3.000.000 więcej, a więc nie można mówić, aby zarząd funduszu krajowego był zawisły od tej subwencji. On jest oparty na samodzielnej podstawie. Wzrost wydatków spowodowała głównie oświata (700.000), komunikacje (500.000), a następnie wydatki na meljorację i rolnictwo. Odpiera dalej twierdzenie komisji, jakoby budżet był zestawiony mniej jak zawsze ostrożnie. Tak nie jest. I szeregiem faktów i cyfr zdanie to swoje udowadnia. Klęska nieurodzaju może zaważyć na sali, ale jak uczy doświadczenie z r. 1890, nie da się ona dotkliwie finansom kraju uczuć.

Komisja twierdzi dalej, że rezultatem budżetu jest podwyższenie dodatków do podatków. Biorąc rzecz ogólnie, nie można tego twierdzić; gdybyśmy dali dla wszystkich gałęzi podatków dotychczasową stopę podatków, mielibyśmy zwyżkę mniejszą, ale byłaby ona racjonalniejszą. Mniejszość wydziału krajowego do której należy i mówca, chciała dotychczasowej stopy równej dla wszystkich.

Trzeba jednak pamiętać, że podatek zarobkowy jest kontyngentowany, więc gdyby tu zastosowano stopę 61, to mniejby to znaczyło, niż ta sama kwota przy podatku gruntowym. Gdybyśmy chcieli całkiem sprawiedliwie postąpić, musielibyśmy zaprowadzić kilka stóp podatkowych (dla zarobkowego od przedsiębiorstw inne, inne dla zarobkowego I, II, III i IV klasy). Podatek gruntowy i domowy mają mieć w przyszłości inne ulgi, więc znów byłoby potrzeba różnych stóp. Stoimy przed alternatywą: albo cały szereg normalnych stóp procentowych, albo jedną stopę procentową. Tę ostatnią alternatywę popiera mówca, powołując się na przykład Austrji górnej.

Co do przyszłości budżetu, wobec poważnych zadań, które nam się cofnąć nie pozwalają — to potrzeba koniecznie szukać nowych źródeł dochodów. W szkołach, sprawach ekonomicznych musimy iść naprzód, — a jednak wzrost tych potrzeb idzie szybciej, aniżeli nasze dochody i wydatność centa i w tem leży niebezpieczeństwo finansowe. Dlatego musimy stać na tem, że nasz udział w podatku konsumcyjnym musi być i duży i szybki. Drugiem źródłem może się stać fundusz propinacyjny w myśl wniosku Szczepanowskiego. Ze stanowiska polityki socjalnej, budżet nasz jest dobry; zdrową politykę socjalną pojmuje mówca jako opiekę nad słabszym i podnoszenie dobrobytu ubogich. Cóż mamy w budżecie?

Oto fakt, iż u nas robiło się wiele i dawniej, aniżeli to głoszą formułki berlińskiej socjalnej demokracji. (Brawa!).

Koszta leczenia chorych wynoszą prawie miljon; połowę tego ponosiły gminy i to było najgorzej dla chorych. A koszta szczepienia i okręgów sanitarnych, a wydatek na szkoły ludowe! U nas już w r. 1872 uchwalono bezpłatność nauki. Tu należą szkoły rolnicze, wydatki na kółka rolnicze, nauczycieli wędrownych, tu szkoły przemysłowe, stypendja etc.

Ma zatem nasz budżet 3,696 000 takich pozycyj, które idą na zdrową pracę socjalną. (Brawo! Oklaski).

Apeluję do izby, aby uchwalając budżet, była pewną, że uchwala rzecz troskliwie zbadaną i obmyślaną.

P. Bojko interpeluje komisarza rządowego, iż starostwa w wielu powiatach czynią trudności ubogiej ludności w uzyskaniu paszportów za granicę celem zarobku. Czynić to mają głównie starostwa w Nisku i Kolbuszowej.

P. ks. Hamorak interpeluje komisarza rządowego o nieprawidłowości przy wyborach do rady gminnej w Kociubińcach pow. husiatyńskiego.

Koniec posiedzenia o godz. 11 m. 45.

Następne we środę o godz. 10.

W dyskusji ogólnej przemawiać jeszcze będą pp. Górski, Rotter, Szczepanowski, Potocki, Paszkowski.

* * *

Marszałek zamykając izbę o $^3/_4$ na 12 wyraził ze zwykłym sobie humorem, że przyszłe posiedzenie będzie trwało dłużej. Piękna perspektywa!

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 17. lutego.

W Kole literacko-artystycznem ostatni w karnawale wieczór z tańcami.

W Domu narodnym bal „Tow. ruskich dam.“

O godz. 7. wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

Teatr hr. Skarbka: „Livia Quintilla“, opera Z. Noskowskiego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (17.): Konstancji. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 12, zachód o godzinie 5. minut 18.

Przeniesienie. Minister sprawiedliwości przeniósł radców sądowych dr. Edwarda Schnaydra z Tarnowa do Krakowa.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór dr. Bronisława Brzeskiego, właściciela dóbr i notarjusza w Tarnowie, na prezesa rady powiatowej w Tarnowie.

Sp. dr. Andrzej Cinciała. W Cieszynie — jak nam doniosły już telegramy — zmarł dnia 14. bm. zasłużony pracownik na polu narodowem, najstarszy z przywódców polskiej ludności na Szląsku. Sp. dr. Andrzej Cinciała urodził się w Kozakowicach na Szląsku austrjackim w r. 1825. — Nauki gimnazjalne odbywał w Cieszynie, uniwersyteckie w Krakowie. Już w r. 1848 zaczął wydawać dla ludu polskiego na Szląsku *Tygodnik cieszyński*, pierwsze czasopismo polskie w tej starej dzielnicy Piastowskiej. Następnie pod nazwą *Gwiazdki cieszyńskiej* wychodziło to pismo pod redakcją śp. Stalmacha. Od r. 1867 był zmarły notarjuszem we Frysztacie, a następnie od r. 1881 w Cieszynie. — Brał żywy udział w ruchu narodowym na Szląsku, który on zaczął budzić z kolegą swoim śp. Stalmachem. Jako prezes „Domu narodowego w Cieszynie“ nigdy nie spuszczał z oka potrzeb powierzonych swemu kierownictwu instytucyj narodowych. To też trwałe pozostawił zasługi. W chwilach wolnych od zajęć zawodowych zbierał materjały do „Słownika prowincjonalizmów szląskich“, za który otrzymał nagrodę na konkursie Lindego w akademji umiejętności, tudzież „Przysłowia, przypowieści i ciekawsze zwroty językowe ludu polskiego na Szląsku“ (wydane w Cieszynie 1885) i „Pieśni ludu szląskiego z okolic Cieszyna“ (wydawnictwo komisji antropologicznej akademji umiejętności w Krakowie 1888). Dla ludu szląskiego wydał dwa ważne dzieła prawniczej treści: „Podręcznik prawniczy“ (Cieszyn 1883) i „Podręcznik dla gmin szląskich“ (Cieszyn 1889). — Wreszcie zebrał śp. Cinciała wcale obfity zbiór rozmaitych rzeczy szląskich, mianowicie książek odnoszących się do historji tego kraju, rzadkich druków, pism ulotnych itp.

Śp. Andrzej Cinciała pozostawił wdowę z synem i dwiema córkami, z których starsza wyszła za dra Bystronia, profesora III. gimnazjum w Krakowie, znanego z licznych prac naukowych w zakresie językoznawstwa.

Zmarły cieszył się powszechnym szacunkiem wśród najszerszych warstw społeczeństwa polskiego na Szląsku, a odznaczał się wielką prawością charakteru i szczerem, głębokiem przywiązaniem do ziemi ojczystej i ludu polskiego. Cześć jego zacnej pamięci!

Stacja telegraficzna w Łopuszance Młyny zniesioną zostanie z dniem 28. b. m.

Ze spraw kolejowych. Nieprzerwany niemal szereg nieszczęśliwych wypadków kolejowych w ciągu zeszłego roku spowodował ministerstwo kolejowe do zajęcia się poważnie sprawą przeciążenia służby, któreto przeciążenie, jak skonstatowano, było główną wypadków przyczyną. Ministerstwo kolejowe wysłało wyższego urzędnika do Niemiec, które pod tym względem wzorowe mają urządzenia, i na podstawie zebranych dat wypracowało nowe przepisy dla służby kolejowej, które mają być wprowadzone stosownie do środków w ciągu szeregu lat. Koszta przeprowadzenia tych reform wynoszą 1 miljon zł. rocznie i zostały już przez ministerstwo skarbu zatwierdzone. Osią nowych przepisów jest dążenie do skrócenia czasu służby dla tego personalu, od którego w pierwszej linji zawisłem jest bezpieczeństwo ruchu, a więc dla urzędników ruchu, maszynistów, szlakowych, zwrotniczych i d. Będąca dziś w użyciu 24-godzinna służba została zupełnie usuniętą, a nadto nawet przy służbie krótszej pauza wynosić musi co najmniej 12 godzin. Przy tej sposobności przyznaje ministerstwo kolei, że dotychczas zwykłą przyczyną wypadków była nieprzerwana 24-godzinna służba, po której następowała 6-godzinna tylko pauza. Funkcjonarjusze kolejowi niejednokrotnie domagali się dłuższej służby, chcąc zarobić tak zwane milówki; zarząd zaś kolei ze względu na oszczędność zezwalał na to. Nowe przepisy znajdą także zastosowanie na kolejach prywatnych.

Sprzeniewierzenie. Przed sądem przysięgłych w Krakowie stawali w tych dniach Bolesław Sporn i Włodzimierz Prusak, oficjaliści w dobrach hr. Potockiego w Krzeszowicach, oskarżeni o to, iż przez fałszowanie list płatniczych dla robotników, pobierali dla siebie większe sumy, niż byli powinni i w ten sposób pobrali przeszło 14.000 zł. Nieprawnym tym zyskiem dzielili się ze swym szefem Madayskim. Gdy fałszerstwa te wyszły na jaw, Madayski umknął i dotąd go nie odszukano, tak że przed sądem stanęli tylko Sporn i Prusak. Obaj do winy się przyznali, a trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazał obu podsądnych za zbrodnię sprzeniewierzenia na karę ciężkiego więzienia przez ośm miesięcy z jednym postem co tydzień. Obaj podsądni wyrok przyjęli i karę rozpoczęli.

Polacy mojżeszowego wyznania. Od dr. Józefa Fechtdegena, adwokata krajowego w Rzeszowie, otrzymujemy z powołaniem się na ów nieszczęsny §. 19. ustawy prasowej następujące sprostowanie:

„W kronice Nr. 32 *Dziennika Polskiego* znajduje się pod napisem: „Polacy mojżeszowego wyznania“ wiadomość, jakoby w dniu 22. stycznia r. b., a zatem w rocznicę styczniowego powstania tutejsze kasyno kupieckie żydowskie, na którego czele ja stoję, urządziło było „Purimbal“. Otóż tutejsze kasyno kupieckie żydowskie, na którego czele ja stoję, przez cały miesiąc styczeń (z wyjątkiem dnia Nowego Roku) r. b. a zatem i w dniu 22. stycznia r. b. nie urządzało u siebie ani Purimbalu ani jakiejkolwiek zabawy i ani ja ani moja rodzina nie braliśmy udziału w jakiejkolwiek dnia 22. stycznia r. b. zabawie“.

Zdawałoby się więc z tego sprostowania, że zarzut, który, opierając się na doniesieniu *Głosu Rzeszowskiego*, zrobiliśmy żydom rzeszowskim z powodu urządzenia wieczorku z tańcami w rocznicę powstania styczniowego, jest niesłuszny. Tymczasem rzecz się ma inaczej. Dr. Fechtdegen przesyłając nam swe sprostowanie przemilczał o jednym fakcie, któryby na całą sprawę rzucił inne światło, a mianowicie o tem, iż w istocie w lokalu kasyna, którego p. Fechtdegen jest prezesem, odbył się dnia 22. stycznia r. b. wieczorek z tańcami. Z *Głosem Rzeszowskim*, pismem wychodzącem na miejscu, każdej chwili mogącem sprawdzić, czy się dnia 22. stycznia r. b. odbyła w kasynie żydowskiem w Rzeszowie jaka zabawa z tańcami, był p. Fechtdegen szczerszy, gdyż przesławszy redakcji tego pisma sprostowanie, iż wydział kasyna zabawy z tańcami dnia 22. stycznia r. b. nie urządzał, dodał dalej od siebie następujące wyjaśnienie: „Rzecz z zabawą z dnia 22. stycznia r. b. miała się następnie:

„W pierwszych dniach stycznia r. b. kilku młodych panów, nie należących do kasyna, ani z niem w związku nie zostających, zawiązawszy się w komitet celem urządzenia zabawy na cele dobroczynne z tombolą, wniosło do wydziału kasyna prośbę o udzielenie im na ten cel sali. Wydział kasyna na posiedzeniu z dnia 6. stycznia r. b. przychylił się do prośby tych panów z tem atoli, że im tylko salę z wyłączeniem innych pokoi kasynowych udzielił, a następnie ci panowie bez dalszego znoszenia się z wydziałem kasyna urządzili w dniu 22. stycznia r. b. zamierzoną zabawę na cele dobroczynne. Kasyno jako takie żadnej nie miało ingerencji na tę zabawę i tylko kilku członków onego w uwzględnieniu celu dobroczynnego brało w niej udział.

Ani ja, ani członkowie mej rodziny nie byli na tej zabawie, odbywającej się wyłącznie w sali i w przypierającem do niej tylnem mieszkaniu służącego kasynowego, podczas kiedy w pokojach frontowych, oddzielonych od sali, było zwykle zebranie członków kasyna“.

A więc w istocie, jak stwierdza powyższe wyjaśnienie dr. Fechtdegena, urządzili rzeszowscy „Polacy mojżeszowego wyznania“ w rocznicę powstania styczniowego zabawę, na której tańczono. Wzmianka więc nasza, powtórzona za *Głosem Rzeszowskim*, polegała na dobrej informacji. Zabawa się odbyła, ale o tem p. Fechtdegen w sprostowaniu nam nadesłanem dyskretnie zamilczał. Nam jest zupełnie obojętnem, kto zabawę urządził, z jakich członków komitet się składał, dość, że zabawę z tańcami w rocznicę styczniową urządzono.

Głos Rzeszowski do tej całej sprawy dodaje następujące słuszne uwagi:

„Wre we Francji walka z żydami, rwie się i u nas niteczka po niteczce z pasma, z żydami nas łączącego, coraz większe naprężenie wzajemnych stosunków i coraz większe rozgoryczenie z naszej strony! A czyż słuszność nie po naszej stronie? Czyż nie mamy prawa wymagać od żydów, aby szanowali nasze narodowe pamiątki i naszą żałobę i nie plamili tego, co dla nas święte?

„Urządzenie przez żydów wieczorku tańcującego w rocznicę powstania styczniowego mogło wywołać słuszne oburzenie i otworzyło oczy niejednemu, który oddawał się złudzeniu, że w żydach mamy współobywateli i braci. — Prezes kasyna kupieckiego nie przyjmuje na siebie odpowiedzialności za zabawę tańcującą, urządzoną w temże kasynie w rocznicę powstania styczniowego i winę składa na młodszą generację żydków. Pomijając okoliczność, że odstąpienie sali na zabawę w kasynie należy do kompetencji wydziału ze starszyzny złożonego, albo prezesa, zupełnie się z tem zgadzamy, że ci młodzi żydowini sto, a nawet tysiąckroć gorsi od starszych i przyznajemy, że jeżeli starzy, nie będąc Polakami, nie czując tego, co my czujemy, lecz oddani wyłącznie złotemu cielcowi, mogli zapomnieć o rocznicy styczniowej — to młodzi na złość nam z umysłu zabawę tańcującą w tym dniu urządzili, bo co ich goje obchodzą, co im to szkodzi, iż napiszą w gazecie — oni się z tego wyśmieją, wszak od tego nikt nie umarł! Smutne to, ale prawdziwe! A każdy widzi, jak gorliwie pracuje młody izrael nad wykopaniem przepaści pomiędzy nami a nimi i jeżeli starzy żydzi z nami kokietowali, do narodowości naszej się przyznawali i za współobywateli się uważali — a myśmy się tem łudzili i najdalej idące ustępstwa, a nawet przywileje im przyznawali — majątkiem gminnym z nimi się podzielili — i za braci ich uznali — to w zamian za to młode pokolenie judejczyków odkryło przyłbicę i z właściwą sobie butą i arogancją wszelkiej z nami wspólności się wypiera, z naszych pamiątek narodowych szydzi i bolesnym naszym rocznicom urąga.

„Najgorliwszymi krzewicielami socjalizmu, nie uznającego żadnej narodowości, są młodzi judejczycy. Przypomnijmy sobie czasy pobytu w Rzeszowie sławnego Liebermana, ileż to jadu i zepsucia zaszczepił w Rzeszowie ten żyd! Szczęściem, że powoli niknie złudzenie i dziś żydowi nikt nie wierzy, każdy, trzeźwo na świat patrzący, widzi, że z żyda nie będzie ani Polak, ani Czech, ani nawet Niemiec, lecz zawsze tylko żyd — w całem tego słowa znaczeniu, obcy nam mową, narodowością i zwyczajami. Nie my stwarzamy antisemitów, lecz wyrabiają ich sami żydzi, dziś widzimy, że wszystko złe pochodzi od żydów, oni nas materjalnie rujnują, oni szerzą demoralizację, oni podburzają jedną warstwę społeczeństwa przeciw drugiej! Nasz antisemityzm, to tylko obrona własna, obrona tego kawałka ziemi, na którym zażywamy wprawdzie wolności,

lecz którego z wielkim wysiłkiem od wewnętrznego wroga, od zalewu żydostwa bronić musimy".

Samobójstwo obłąkanej. Na przestrzeni kolejowej pomiędzy Tuchowem a Pleśnią rzuciła się pod koła pociągu obłąkana żydówka Toni Silberman. Nieszczęśliwa ta kobieta utopiła zeszłego roku w przystępie szału swoją trzyletnią córeczkę.

Morderstwo w Wiedniu. Na Stumpergasse w dziejnicy Mariahilf zamordowaną została onegdaj przedpołudniem we własnem mieszkaniu 30-letnia żona kolportera Anna Vlcsek. Morderca zabrał z mieszkania puszkę blaszaną, w której znajdowała się książeczka kasy oszczędności na 210 zł. i 50 zł. gotówki. Morderstwo dokonane zostało za pomocą żelaznej wagi zegarowej. Sprawca zbrodni jest również kolporterem i nazywa się Jan Mayer. Aresztowany zaś został jeszcze przed odkryciem zbrodni o godzinie 5 popołudniu z powodu, że upiwszy się, robił na ulicy awantury.

Rozdzielenie posady. Wskutek podania się do dymisji margrabiego Wielopolskiego, zarządzającego księstwem łowickiem i carskiemi polowaniami w Królestwie, dwie te posady zostały rozdzielone. Stanowisko zarządzającego polowaniami carskiemi zajmie łowczy dworu hrabia Władysław Wielopolski, administratorem zaś księstwa łowickiego ma zostać jenerał Iwanow, z pozostawieniem tegoż na obu zajmowanych posadach: prezesa zarządu teatrów warszawskich i zarządcy pałaców carskich w Warszawie.

Konfiskata. *Arb. Ztg* skonfiskowano z powodu krytykowania skargi sądu krakowskiego przeciw Daszyńskiemu.

Pojedynek. Włoski artysta dramatyczny Falconi wyzwał na pojedynek Pazmandy'ego, za napaści na tragiczkę Finaldi.

Bal kolejowy. W sali kasyna miejskiego odbył się onegdaj bal pod znakiem lokomotywy, pierwszy we Lwowie bal urządzony przez tutejsze sfery kolejowe na dochód kolonji wakacyjnej w Tuchli pod Skolem. Komitet, na którego czele stała p. dyrektorowa Julja Wierzbicka, przygotował wszystko bardzo umiejętnie i zabawa powiodła się doskonale. torując tem samem drogę dla dalszych wieczorków kolejowych w następnych latach. Na sali znalazło się około 300 osób — do kadryla stanęło 118 par dwiema kolumnami. Rozpoczęto bal walcem przy dźwiękach świetnej orkiestry Rolla, a ponieważ obaj aranżerowie pp. Skwirczyński i dr. Popowicz okazali się mistrzami w swojej sztuce, więc cały program taneczny wykonany został z życiem i ochotą. Kotyljon nosił urzędowy tytuł „fjołkowego", ponieważ bukiety były wyłącznie z fjołków. Karneciki, skromne, ale gustowne, przedstawiały widoczek domu kolonji dla dzieci funkcjonarjuszów kolejowych w Tuchli. Bardzo wytwornie dekorowaną była mała sala kasynowa dywanami, makatami i kwiatami, na środku zaś wznosiła się przepyszna palma. W kolorach kostjumów przeważał błękit i kolor biały, chociaż rozmaitosć barw była wielka. Wśród obecnych można było zauważyć bardzo dużo osób, przybyłych z prowincji, oczywiście tylko ze świata kolejowego. Mimo urzędowej nazwy „wieczorku z tańcami", zabawa miała wszystkie cechy balu, zakrojonego na wielkie rozmiary. Tańczono do godziny czwartej.

Piknik „przyjemniaczków". Taką nazwą oryginalną, ale bardzo sympatyczną ochrzcili aranżerowie pp. dr. Ballaban, dr. Legeżyński i dr. Kamiński piknik urządzony w poniedziałek w kółku zamkniętem na strzelnicy miejskiej. Zabawa udała się nadzwyczajnie, tańczono do upadłego aż do białego dnia, a humorystyczne figury kotyljonowe nie mało przyczyniły się do urozmaicenia zabawy. Ale bo też było kilkanaście prześlicznych „przyjemniaczków" rodzaju żeńskiego, wesołych, figlarnych, lubiących tańce i nadających zabawie dużo życia i werwy. „Przyjemniaczki" dzieliły się na dwa obozy, po jednej stronie stanęły urocze mężatki — po drugiej panny, które jednakże z pewnością na drugi karnawał opuszczą swoje stanowisko i przejdą do drugiego obozu, gdyż trudno przypuścić, aby tyle wdzięku i piękności nie znalazło w krótkim czasie amatorów. Młodzież męska była bardzo zadowolona, bo i kolacja była wyśmienita, a to w dzisiejszych czasach rzecz główna. Tańczona w dwadzieścia par przy muzyce 30. pułku piechoty. Wprawdzie pp. aranżerowie wykluczyli stanowczo kwiaty, ale kilku adoratorom „przyjemniaczkow" udało się tajnem wejściem do sali wprowadzić i te akcesorja niezupełnie zdaje się potrzebne do udania się zabawy. „Przyjemniaczki" jednak nie gniewały się, otrzymawszy róże, cudny bez i bezwonne kamelje.

Lwów bez teatru! Już drugie z rzędu pismo, mianowicie *Kurjer codzienny* donosi, że operetka i dramat lwowski spędzą tegoroczne lato w Warszawie. Sądzimy, że już najwyższy czas, aby ustały te wyprawy po złote runo, dzięki którym 130.000 mieszkańców naszego miasta przez kilka miesięcy w roku jest zupełnie pozbawionych możności odwiedzania tetru. Subwencjonowanie przedsiębiorstwa teatralnego przez kraj i miasto staje się w takich warunkach poprostu komicznem, bo mimo całej naszej miłości dla Warszawy nie możemy przecież płacić za jej rozrywki! Należy raz wreszcie postawić jasno tę kwestję i dowiedzieć się, czy mamy u siebie stały teatr, czy też sezonowy?

Bal podoficerów 12 pułku huzarów imienia księcia Walji odbył się we Lwowie w „Domu narodnym". Obecni byli na nim między innymi namiestnik ks. Sanguszko i głównodowodzący hr. Schulenburg. Zabawa była ognista. Jako trzeci punkt programu odtańczony został czardasz przy dźwiękach orkiestry cygańskiej, sprowadzonej umyślnie z Węgier. Był to jedyny we Lwowie „bal teremtetów", wedle nomenklatury śp. Lama.

* **Z życia towarzyskiego.** W kościele św. Marji Magdaleny odbędzie się w sobotę (19. bm.) o godz. 7. wieczorem ślub panny Janiny Bielańskiej, córki pp. Aleksandry z Kwiatkowskich i Bolesława Bielańskiego, wicedyrektora banku hipotecznego we Lwowie, z p. Tadeuszem Jasieńczyk Żebrowskim, inżynierem wydziału krajowego.

* **Ślub.** Dnia 19. bm. odbędzie się w Żurowie ślub p. Stefanji Eisenberg z p. Janem Bąkowskim, artystą-malarzem z Krakowa.

* **Wycieczka na księżyc.** Na dochód tow. „Bratniej pomocy" słuchaczy wszechnicy lwowskiej odbędzie się w sobotę 19. bm. w wielkiej sali ratuszowej wykład popularny z dziedziny astronomji inżyniera Libańskiego p. t. „Wycieczka na księżyc" z demonstracjami obrazów świetlnych, ruchomych i fotografji krajobrazów księżycowych. Początek o godz. $6^1/_2$ wieczorem. Bilety po cenie: krzesło 50 ct., parter 20 ct., galerja 10 ct. nabywać można w księgarni Altenberga, a wieczorem przy kasie.

* **Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.** Otrzymujemy następujące pismo: Celem narady nad sprawami towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie mam zaszczyt zaprosić członków tego towarzystwa z byłego obwodu tarnopolskiego, na dzień 24. lutego b. r. o godzinie 3. po południu, do sali rady powiatowej w Tarnopolu.

Michał Garapich.

* **W „Skale"** wieczorek karawałowy ostatni, odbędzie się w sobotę 18. bm. W niedzielę 20. bm. odbędzie się wieczornica dla członków z rodzinami.

* **W Czytelni dla kobiet** odbędzie się 19. bm. w sobotę o godz. 6. wieczorem zwykłe zebranie towarzyskie.

* **Towarzystwo łyżwiarskie** urządza tej niedzieli, tj. 20. bm. maskaradę na lodzie. Początek o godz. $5^1/_2$ wieczorem.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na pogorzelców w Żuklinie, nadesłał p. Jan Szaflarski z Nowego Sącza 1 zł.

Urzędnicy dyrekcji domen i lasów resztę pozostałą z wieńca, który złożyli na trumnie ś. p. Władysława Lisowskiego, lustratora domen i lasów w w Nadwórnie, w kwocie 9 zł. 59 ct. złożyli na „obiady dla głodnych dzieci".

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Livia Quintilla", opera w 3 aktach Zygmunta Noskowskiego; jutro w piątek „Na miejskim bruku", sztuka w 3 aktach z epilogiem Edwarda Grabowieckiego; w sobotę reduta artystyczna, bal maskowy i loterja fantowa.

Halka na scenie praskiej. Onegdaj wznowiono w „Narodnem Divadle" „Halkę" Moniuszki.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Walne zgromadzenie pracujących w przemyśle naftowym odbyło się onegdaj w sali biura centralnego dla sprzedaży ropy galicyjskiej pod przewodnictwem p. Wachla. W zebraniu uczestniczyło około pięćdziesiąt osób, inżynierów, tudzież urzędników administracyjnych, zajętych w tutejszym przemyśle naftowym. Po dłuższej dyskusji, która z przerwą dwugodzinną trwała od godzin 10. rano do 6. wieczorem, uchwalono w zasadzie zawiązanie „towarzystwa wzajemnej pomocy pracujących w przemyśle naftowym" z siedzibą we Lwowie. Następnie w sprawie przygotowawczej organizacji powzięto następującą uchwałę: „Wybrana na walnem zgromadzeniu we Lwowie dnia 13. stycznia r. b. komisja dla zbadania możliwej formy zabezpieczenia członków powstałego towarzystwa wzajemnej pomocy i rozszerzenia statutów w tym duchu na zasadzie opinii odbytych zebrań powiatowych, winna do trzydziestu dni zebrać się pod przewodnictwem p. Wachala w miejscu przez niego oznaczonem. Po odbytym zjeździe i powzięciu uchwał ostatecznych winna komisja do dwóch miesięcy zwołać dziesiąte zgromadzenie wszystkich członków towarzystwa celem ukonstytuowania wydziału centralnego, tudzież wydziałów sekcyjnych, oraz ewentualnej zmiany statutów w duchu powziętych uchwał". Dla relegowanych studentów uniwersytetu warszawskiego złożono 17 zł. 50 ct.

— **Losowania.** Przy ciągnieniu 3 proc. losów kredytowych ziemskiach z roku 1880 padła główna wygrana 45.000 zł. na s. 2387 nr. 51. Druga 2000 zł. na s. 2289 nr. 91. Po 1000 zł. wygrały s. 930 nr. 84, s. 1560 nr. 74.

Losy Jozsziv. Główna wygrana 10.000 zł. padła na s. 359 nr. 97, po 1000 zł. s. 282 nr. 43, s. 2591 nr. 4, po 500 zł. 3036 nr. 6 i s. 3896 nr. 8.

— **Dyrekcja kolei państwowych donosi:** „Z dniem 1. lutego 1898 roku została stacja Böhm, Kubitzen-Vollmau dla ogólnego ruchu otwarta.

— Austro-węgiersko-szwajcarski związek kolejowy.

Z dniem 1. lutego 1898 roku weszły w życie nowe taryfy wyjątkowe dla przewozu zboża i t. p., a to część III., zeszyty 1—4.

— Południowo-niemiecko-austro-węgierski związek kolejowy.

Z dniem 1. lutego 1898 roku weszły w życie nowa taryfa część III., zeszyt 4 dla przewozu zboża i t. p. ze stacyj galicyjskich i bukowińskich.

Równocześnie traci moc obowiązującą także taryfa z dniem 1. kwietnia 1805 rokn, wraz z dodatkiem I. i nzupełnieniem.

Livia Quintilla.

opera w 3 aktach Zygmunta Noskowskiego.

(*n.*) Twórca „Morskiego Oka" i „Wędrownego grajka" inną wziął lutnię do ręki i zagrał nam onegdaj pieśń nową, spadającą całemi lawinami tonów, w których odległe, z mroków zaczerpnięte gamy starożytne połączyły się z harmonjami najnowocześniejszemi, w całość szarpiącą nerwy z siłą zaiste niezwyczajną. Nie chcąc uprzedzać szczegółowej oceny dzieła, nie rozpisujemy się wcale o tem, co się złożyło na wszystkie wrażenia odczuwane przez słuchaczy; zapiszemy raczej radosny fakt, iż sztuka polska wzbogacona o nowe poważne dzieło, oddała je wczoraj społeczeństwu i że stało się to w sposób godny zarówno jej samej jak kompozytora i sceny, na której zostało wystawione.

Opera nasza wystąpiła onegdaj istotnie wspaniale. Prześliczne dekoracje, stylowe kostjumy solistów, chóru i licznego zastępu statystów, oraz malownicza całość wszystkiego, dawały nam złudzenie, że przeniesiono nas na chwilę ze Lwowa do którejś ze stolic europejskich. Soliści zapisali również swe imiona złotemi głoskami w historji polskiej opery — kreowali swe partje z wielkiem powodzeniem, mimo, że nie lada trudności wokalne mieli tu do zwalczenia. Pani Arklowa i pan Florjański, pan Górski, pan Jeromin oraz panna Bohussówna. wszyscy ze starannością większą niż kiedykolwiek przystąpili do rzeczy. Chóry (przygotowane przez pana Słomkowskiego) śpiewały doskonale, nawet tu i ówdzie umiały zastosować parę ładnych odcieni dynamicznych. Słowem, przedstawienie było ze wszech miar piękne.

Tłumy zgromadzonej publiczności oklaskiwały burzliwie kompozytora zajętego przy pulcie dyrygenckim. Za śpiew Lykona (powtarzany) i za wiele innych ustępów prawdziwej piękności, darzono go brawami i wywoływano. Otrzymał wieńców sporą ilość: od „koła liter.", od profesorów konserwatorjum, od młodzieży akademickiej, od Towarzystwa muzycznego krakowskiego (srebrny) następnie od dyrekcji teatru, od artystów wykonawców i od uczniów swych z Warszawy. Ten ostatni przywieźli p. Starczewski i Konopasek osobiście — profesor Domaniewski przywiózł wieniec z Krakowa.

Liczne te hołdy są najwymowniejszym dowodem czci, jaką kraj cały otacza jednego z najpierwszych kompozytorów swoich. Oby powodzenie jak największe spotkało tę onegdajszą operę wszędzie, gdzie się ukaże, w kraju czy zagranicą, dla której zdaje się głównie jest pisaną. A z nią niechaj jej twórcy same tylko tryumfy towarzyszą.

Sytuacja.

Neues Wien. Journal donosi, że zwołanie rady państwa odroczono do początków kwietnia. Gautsch zwleka z ogłoszeniem rozporządzeń językowych, obawiając się zarówno czeskiej, jak niemieckiej opozycji. Niektóre sejmy mają obradować do połowy marca. Na razie zamierza jeszcze Gautsch konferować z przewódcami stronnictw.

Deutsches Volksbl. donosi, że następcą Freiberga ma zostać Sieghart-Singer, niegdyś inspektor podatkowy w ministerstwie skarbu. Singera przydzielono w czasie koalicji do służby w prezydjum ministerstwa, gdzie za czasów Windischgraetza był po części kierownikiem prasy zjednoczonej lewicy niemieckiej. Sieghart-Singer jest zięciem słynnego profesora Gruenhuta.

Ze spraw czeskich.

(Telegramy „Dzien. Poisk.")

Neue freie Presse omawia wypadki w morawskim i czeskim sejmie. W Pradze była rozprawa nad wnioskiem Herolda smaganiem biczem mniejszości niemieckiej i jawnem proklamowaniem wojny. W Bernie, gdzie jeszcze dominują Niemcy, wysadzono komisję, która ma przygotować panowanie dla przyszłej większości czeskiej. Może właśnie akcja w sejmie praskim zmierza do pokrzyżowania ugody na Morawach, — a to jest bardzo możebnem, bo ostatecznie w radzie państwa zasiadają czescy i morawscy Czesi w jednym klubie. Jeżeli tak jest, spada na Czechów odpowiedzialność za rozbicie się ugody na Morawach. Tendencja chyba widoczna.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Drezno 16. lutego. W Saksonji nawołują rozmaite odezwy do niedopuszczania do zarobków czeskich robotników.

Z sejmów.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Zadar 16. lutego. Włoscy posłowie autonomiczni ukazali się wczoraj prawie w komplecie. Referent Jvcevics postawił wniosek wysłania adresu do tronu. Adres rozpoczyna się i kończy wyrazami lojalności i życzeniami i zawiera narodowo-ekonomiczne pragnienia sejmu, między innemi domaga się rozszerzenia autonomji krajowej, uregulowania stosunku Dalmacji do Kroacji i Slawonji itd.

Referent prócz adresu wnosi w celu umożliwienia złożenia hołdu przez wszystkie stronnictwa bez różnicy przekonań, aby w stosownej chwili wysłać deputację wydziału krajowego do cesarza.

W imieniu włoskich autonomistów przyłącza się do złożenia hołdu p. Trigari, i oświadcza, że Włosi jedynie w tym celu przybyli do sejmu, lecz jednocześnie przemawia przeciwko temu, aby w adresie poruszano kwestje narodowo-ekonomiczne i żąda odesłania adresu z powrotem do komisji.

P. Kvekoic w gorącej patrjotycznej mowie składa podobne oświadczenie i żąda w adresie tylko wyrazów hołdu, oraz odesłania projektu z powrotem do komisji.

P. Biankini (kroackie stronnictwo prawa) oświadcza, iż adres powinien zawierać polityczne przekonanie większości sejmowej, a to w adresie nie jest dość uwidocznionem. W imieniu stronnictwa prawa domaga się, aby w adresie wspomniano o wszystkich krajach kroackich.

Berno 16. lutego. Na wieczornem posiedzeniu przyjęto budżet szkół średnich.

W toku dyskusji wyraził p. Prażak zadowolenie, iż potrzebom większości czeskiej w sprawach szkół środnich kraj powoli zadość czyni.

Proces Zoli.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Paryż 16. lutego. Wejście publiczności do gmachu sądowego odbyło się wczoraj spokojnie, bez wypadku.

Trybunał odrzucił wnioski obrony, aby ekspertom pisma dozwolono zeznawać o tem, co się działo podczas tajnego posiedzenia sądu wojennego nad Esterhazym.

Jen. Gonse protestuje przeciwko oświadczeniu dep. Jauresa na onegdajszem posiedzeniu i powiada, że nikt więcej od niego nie pragnie, aby całą sprawę należycie wyświetlono.

Labori prosi Gonse'a, aby postarał się u ministerstwa wojny o przedłożenie *bordereau* w oryginale, zwolnienie Picquarda od tajemnicy urzędowej i upoważnienie jen. Mercier do wypowiedzenia swego zdania o tajnym dokumencie, który przedłożono sądowi wojennemu.

Gonse odmawia tej prośbie.

Świadek Crepieux-Jamain protestuje przeciwko zarzutom Teyssonieres'a, iż chciał go przekupić.

Św. Meyer, dyrektor *l'école de chartes* zauważa, iż nie jest żydem, lecz z urodzenia i wychowania katolikiem. Oświadcza on dalej, iż przedłożone facsimile bordereau jest możliwie dokładnem i demonstruje to na kliszy, która może być wsadzoną do maszyny rotacyjnej.

Jen. Pellieux znajduje to nieprawdopodobnem, aby w r. 1896, gdy jeszcze nikt nie miał podejrzenia na Esterhazego, przygotowano już fałszywy klisz bordereau.

Mayer wyraża się bardzo niekorzystnie o Bertillonie, powszechnie uznanej powadze, którego metoda urąga rozumowi. Świadek twierdzi, iż pismo Esterhazego zupełnie jest podobnem do pisma na bordereau.

Labori chce stawiać pytania świadkom Couard, Belhomme i Varninard, prezydent jednak stanowczo tego nie dopuszcza.

Labori żąda, aby trybunał wciągnął to do protokołu. Trybunał po naradzie oświadcza, iż prezydent uczynił słusznie, gdy przeszkodził pytaniom, które miały na celu jedynie przewleczenie rozprawy.

Po zeznaniach prof. Moliniera, odczytuje Clemenceau odpowiedzi, które udzieliła pani Boulancy Bertulusowi; wynika z nich, że pani Boulancy posiada kilka listów Esterhazego, które zawierają pewne uwagi tyczące się armji i Francji, posiadające pewną doniosłość. Esterhazy zażądał zwrotu tych listów, lecz pani Boulancy odmówiła ich wydania. Clemenceau żąda wysłania do pani Boulancz jednego z sędziów, aby się jej zapytał, czy w listach tych znajdują się następujące wyrażenia: „jenerał Saussier jest klownem, Niemcy nie pozwoliliby mu występować nawet w cyrku. Gdyby Prusacy mogli dotrzeć do Lyonu, to mogliby odrzucić karabiny, a zatrzymać tylko stemple (ladsztok), aby pędzić przed sobą Francuzów".

Po przesłuchaniu kilku ekspertów następuje przesłuchanie brukselskiego adwokata Feliksa Franka, który na czarnej tablicy porównuje facsimile bordereau i pismo Esterhazego, starając się w ten sposób dowieść, iż bordereau pisane było ręką Esterhazego.

Oświadczenie Esterhazego iż z listów jego lub też innych pism powyjmowano pojedyńcze słowa i wstawiono do bordereau, nie wytrzymuje krytyki, gdyż bordereau pisane jest jednym ciągiem i trzeba by było wynaleźć 181 słów, między niemi tak rzadkie jak „Madagaskar" i „prasa hydrauliczna" i zestawić je tak, aby w rozmiarach i pochyłości nie różniły się w niczem od innych. Frank oświadcza, iż jest święcie przekonany, że bordereau pisał Esterhazy. Ta prawda z pewnością wyjdzie na wierzch. *(Okropny hałas w sali.)*

Członek akademji, profesor techniki Grimaud, podaje przyczyny, dla których podpisał protest, wystosowany do izby i zeznanie swoje kończy słowami, że rewizja procesu jest nieuniknioną i że wszystko będzie w ruch puszczone, aby się jej dobić.

Prof. Havet zeznaje, że widział list Dreyfusa, pisany przed skazaniem i pismo jego nie było podobnem do pisma bordereau, że autorem tego bordereau musi być Esterhazy. *(Hałas w sali).*

Na tem posiedzenie przerwano. Demonstracyj nie było żadnych.

Paryż 16. lutego. Wśród osób, żądających wstępu do sali sądowej, znajdują się i takie, które spędzają całą noc przed pałacem sprawiedliwości. Karty wstępu sprzedawane bywają po bardzo wysokich cenach.

Paryż 16. lutego. Jak słychać, Zola ma zamiar po ukończeniu procesu udać się na dłuższy pobyt do Anglji.

Paryż 16. lutego. Na początku wczorajszego posiedzenia rozpoczęło w korytarzu dwóch adwokatów sprzeczkę o proces i wypoliczkowało się.

Picquarta przyjęto jak zwykle wrogimi okrzykami. Niósł on pod pachą trzy fascykuły aktów, a gdy potrącił jakiegoś przechodnia, upadł mu jeden z nich na ziemię. Ktoś inny podniósł papiery i oddał je Picquartowi, który dziękując za tę przysługę, rzekł: „Nie przeczuwasz pan nawet ogromu przysługi, jaką mi w tej chwili wyrządziłeś".

Esterhazy znajduje się w pokoju świadków, nie troszcząc się o nikogo.

Labori oświadczył w rozmowie z jednym z adwokatów: „nie chcę, aby się proces skończył, nie udowodniwszy winy Esterhazego. Niech proces potrwa jeszcze tydzień, ja się nie zmęczę". W tym duchu wyraził się też Labori wobec Zoli.

Wczorajsze pierwsze starcie się Laboriego z prezydentem nastąpiło wskutek tego, że prezydent nie dopuścił do konfrontacji kilku świadków.

Uchwała trybunału, która przyznaje prezydentowi prawo niedopuszczania pytań, które tylko przewlekają proces, jak również dodatek prezydenta, że rezultat takich sprowokowanych przez obronę zajść będzie zawsze jednaki, wywołuje na sali wielkie poruszenie i brawa.

Labori woła: To się więc stało u pana regułą, panie prezydencie?

Prezydent: Tak!

Labori: Za dawnych rządów tego nie było.

Z protokółu spisanego z panną do Comminges wynika, że dopiero ze sprawozdań z procesu Zoli dowiedziała się, iż używano jej nazwiska w listach do Picquarta, dalej, że Zallemand nosił przydomek „półboga", ponieważ był wielbicielem Wegnera. Wie, że tego przydomku użyto w telegramie sfałszowanym. Na pytania, co wie o zawoalowanej damie i czy Paty du Clam mógł mieć powody do gniewu na nią i jej rodzinę, odmówiła odpowiedzi.

Wrażenie wywarło także zeznanie Franka, pomimo swej wielkiej niejasności i domysłów, a szczególniej wskazania na to, że w jednym liście Esterhazy'ego tylko w słowie *jour*, *j* było zaopatrzone w kluczkę, co ma także miejsce i w bordereau. Również i co do sposobu pisania liter *y g t* — dawał świadek zdumiewające wyjaśnienia.

List, który badał, pochodzi od autora bordereau. Wśród 40.000 oficerów armji francuskiej niema ani jednego, którýby posiadał charakter pisma Esterhazego. *(Hałas i głuchy pomruk w sali).*

Na pytanie prezydenta, kto świadkowi polecił badanie listów, odpowiada Frank, że uczynił to sam z własnej woli, gdy usłyszał o sprawie Esterhazego.

Prezydent: W jaki sposób przyszedłeś pan w posiadanie tych dokumentów?

Świadek: Dał mi je Bernard Lazare (żyd). *(Hałas w sali).*

Również niemałe wrażenie wywarły zeznania Grimauda, który między innemi rzekł, że może się szczycić przyjaźnią Gambetty, a o jego patrjotyźmie nikt nie ma prawa powątpiewać. On sam walczył niejednokrotnie w szeregach armji. Mówią, że jakieś obce mocarstwo na nas czyha. Jakto? Mamy 40.000 oficerów i nie dajmy się wprowadzić w błąd. Chcemy wiedzieć całą prawdę, a ta wyjdzie na wierzch.

Sensację budziły również zeznania Haveta, który oświadczył, iż bordereau, sądząc po stylu i charakterze pisma, pochodzi od Esterhazego. Jest pisane jego ręką, przez niego obmyślane i zredagowane.

Zola oświadcza, iż jest z przebiegu wczorajszej ekspertyzy zadowolony. Składał życzenia Frankowi, podczas zeznań którego niektórzy z przysięgłych robili sobie notatki.

Labori spodziewa się, iż w sobotę przystąpi do plaidoyer. Pomimo, iż podobno chcą go nakłonić do złożenia obrony, obstaje przy dalszem prowadzeniu procesu.

Monachjum 16. lutego. *Münch. Allg. Ztg.* donosi z Paryża, że gabinet postanowił wysnuć najdalej idące konsekwencje z wyroku w procesie Zoli, który zapadnie prawdopodobnie w sobotę.

Organa prasy, mające styczność ze sferami rządowemi, grożą, na wypadek uniewinnienia Zoli, dymisją całego sztabu jeneralnego.

Bunt chłopów na Węgrzech.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.")

Budapeszt 16. lutego. Minister spraw wewnętrznych Perczel wysłał szefa policji krajowej jako komisarza rządowego do komitatu Szabolcz, aby zarządził środki przeciwko szerzącemu się socjalizmowi przewrotowemu.

Budapeszt 16. lutego. *Pester Lloyd* donosi z Nyiregyhaza: Wśród tamtejszej ludności ruch socjalistyczno-przewrotowy w pełnym rozwoju. W Doeghe i Pap grożono sędziom śmiercią. W Tuzszer wzburzenie jest tak wielkie, że obawiają się przelewu krwi.

Najniebezpieczniejszą jest sytuacja w gminach Eperieske, Beyded i Apati. Nadżupan tego okręgu zabronił wszelkich zebrań i prosił o asystencję wojska.

W Pap, Patroha i Mandok aresztowano wiele osób. W Karasz jakaś kobieta stawiała opór żadarmerji i otrzymała pchnięcie bagnetem. Stan jej nie budzi obaw. Posterunek żandarmerji wzmocniono o siedmiu żandarmów.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 16. lutego. Wczoraj popołudniu odbyła się długa narada ministerjalna pod przewodnictwem Gautscha.

Budapeszt 16. lutego. W sejmie debatowano nad budżetem ministerstwa oświaty.

Minister Wlassicz oświadcza, iż przeprowadzi rewizję ustawy szkolnej na całej linji, zwłaszcza pod względem administracyjnym z możliwem omijaniem wyznaniowej drażliwości, nie szczędząc jednakże ciasnych pojęć wyznaniowych. Socjalistyczna agitacja wśród nauczycielstwa odbiła się o jego patrjotyzm.

Wiedeń 16. lutego. *Wiener Zeitung* ogłasza odręczne pismo cesarskie do barona Bezecnego, ustępującego ze stanowiska jeneralnego intendanta teatrów dworskich. Tymczasowym kierownikiem teatrów mianowany radca baron Plappart.

Radca sądu krajowego Cholewka w Krakowie otrzymał z okazji przejścia na emeryturę tytuł i charakter radcy wyższego sądu krajowego.

Wiedeń 16. lutego. Przeniesieni radcy sądu krajowego: Jezierski z Rzeszowa do Tarnowa, Kaiser z Wadowic i Grodyński z Tarnowa do Krakowa.

Mianowani radcami sądu krajowego Wyzwalski dla Rzeszowa, Kruczkiewicz dla Krakowa i dla Tarnowa dr. Karol Windakiewicz z Trawnika w Bośnji.

Wiedeń 16. lutego. Arcyksiężna Stefania zachorowała na influencę.

Wiedeń 16. lutego. Książę bułgarski Ferdynand złożył dziś wizytę hr. Gołuchowskiemu.

Wiedeń 16. lutego. Dzienniki tutejsze donoszą, że radca ministerjalny Hauenschild Bauer upatrzony jest na kierownika kancelarji prezydjum rady ministerjalnej. Systemizowana w prezydjum rady ministerjalnej posada szefa sekcji została zniesioną.

Leoben 16. lutego. Skutkiem złego ustawienia zwrotnicy wjechał dziś na stacji tutejszej pociąg osobowy, jadący z St. Michael. na pociąg towarowy. Obie lokomotywy są uszkodzone i kilka wagonów. Jeden konduktor zginął na miejscu, drugi jest ciężko, a jeden lekko ranny.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 16. lutego 1898 r.

HOTEL ZORZA. Z. Cieński z Haniłowa. Hr. Tarnowska z Tarnówki. A. Kunz z Podwerbec. E. Gonermann z Wiednia. E. Lebedowicz z Mościsk.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 5, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. E. Piotrowski, W. Sauer, L. Wiśniowski z Krakowa. M. Hojwanowicz ze Strzelisk. S. Rosicki z Krosna. H. Dobrzański z Rosochy. A. Bandrowski z Krakowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(18)

Antoni Czechow.

CELA Nr. 6.

(Ciąg dalszy).

Michał Awerjanycz często nie zastawał go w domu, czego dawniej nie bywało nigdy, i Daruszka była bardzo zafrasowana, gdyż doktór pijał piwo już nie w wyznaczonym czasie i często spaźniał się na obiad.

Pewnego razu, było to już w końcu czerwca, doktór Chabotow przyszedł z jakimś interesem do Andrzeja Jefimycza; nie zastawszy go w domu, zaczął go szukać na podwórzu; tutaj powiedziano mu, że stary doktor poszedł do chorych na umyśle.

Wszedłszy do oficyny i zatrzymawszy się w sieni, Chabotow usłyszał taką rozmowę:

— Nie ześpiewamy się nigdy i nigdy wam się nie uda nawrócić mnie na waszą wiarę — mówił Iwan Dmitrycz podrażniony. — Nie znacie zupełnie rzeczywistości i nie cierpieliście nigdy, lecz tylko, jak pijawka, karmiliście się około cudzych cierpień, ja zaś cierpiałem bez przerwy od dnia przyjścia na świat, i cierpię do dnia dzisiejszego. Dlatego mówię otwarcie: uważam się za wyższego od was i kompetentniejszego pod każdym względem. Nie wam uczyć mnie.

— Nie mam zupełnie pretensji do tego, aby was nawrócić na moją wiarę — odparł Andrzej Jefimycz cicho i z współczuciem, a zarazem z ubolewaniem, że go nie chcą zrozumieć. — I nie w tem też rzecz, mój przyjacielu. Nie w tem rzecz, że wy cierpieliście, a ja nie. Cierpienia i radości — to rzeczy przemijające; zostawmy je, Bóg z niemi! Lecz rzecz w tem, że ja i wy — myślimy; widzimy w sobie wzajemnie ludzi, którzy zdolni są myśleć i badać, a to czyni nas solidarnymi, aczkolwiek różne są nasze poglądy. Gdybyście wiedzieli, mój przyjacielu, jak mi się sprzykrzyły: ta ogólna głupota, niezdarność, tępość umysłów, i z jaką radością rozmawiam za każdym razem z wami! Jesteście rozumny człowiek i rozkoszuję się wami!

Chabotow uchylił trochę drzwi i zajrzał do celi; Iwan Dmitrycz w kołpaku i doktór Andrzej Jefimycz siedzieli obok siebie na łóżku. Warjat stroił grymasy, drżał i nerwowo owijał się w szlafrok, a doktór siedział nieruchomo, ze spuszczoną na piersi głową, z twarzą czerwoną, bezradną, smutną. Chabotow wzruszył ramionami, uśmiechnął się i spojrzał na Nikitę. Nikita także wzruszył ramionami.

Następnego dnia Chabotow przyszedł do oficyny razem z felczerem. Obydwaj stanęli w sieni i podsłuchiwali.

— A nasz dziad, zdaje się, zupełnie zbzikował — rzekł Chabotow, wychodząc z oficyny.

— Boże, zlituj się nad nami grzesznymi — westchnął nabożny Siergiej Siergieicz, obchodząc starannie kałuże, aby nie zabrudzić swych wyczyszczonych i świecących się butów. — Przyznam się otwarcie, szanowny Eugenjuszu Fiodorowiczu, że już oddawna spodziewałem się tego!

V.

Potem zaczął Andrzej Jefimycz zauważać dokoła siebie jakąś tajemniczość. Mużyki, dozorczynie i chorzy spotykając się z nim, spoglądali na niego pytająco i następnie coś między sobą szeptali.

Dziewczynka Masza, córka inspektora, którą bardzo lubił spotykać w ogrodzie szpitalnym, teraz, gdy podchodził do niej z uśmiechem, aby pogłaskać ją po główce, niewiadomo dlaczego — uciekała od niego.

Pocztmistrz, Michał Awerjanycz, słuchając go, już nie mawiał: „zupełnie słusznie", lecz w niepojętem zakłopotaniu mruczał: „tak, tak, tak..." — i patrzył na niego zadumany i z pewną litością we wzroku; nagle, niewiadomo dlaczego, zaczął radzić swemu przyjacielowi, aby dał pokój piwu i wódce, ale przytem, jako człowiek delikatny, nie mówił wprost, lecz ogródkami, opowiadając o jakimś komendancie bataljonu, przepysznym człowieku, to o kapitanie pułkowym, doskonałym chłopcu, którzy pili i zachorowali, wyrzekłszy się jednak picia, wyzdrowieli.

Dwa czy trzy razy przychodził do Andrzeja Jefimycza kolega Chabotow; radził również, aby dać pokój napojom spirytusowym i bez wszelkiego widocznego powodu zalecał zażywanie *cali bromatum*.

W sierpniu otrzymał Andrzej Jefimycz list od głowy miasta, aby pofatygował się do niego w bardzo ważnej sprawie.

Przyszedłszy w oznaczonym czasie do biura, Andrzej Jefimycz zastał tam naczelnika wojennego, państwowego inspektora szkoły ludowej, członka zarządu miejskiego, Chabotowa i jeszcze jakiegoś tłustego, jasnowłosego jegomościa, którego przedstawiono mu jako doktora. Ten doktor z niemieckim, trudnem do wymówienia nazwiskiem, mieszkał o trzydzieści wiorst od miasta przy stadninie i teraz przejeżdżając bawił w mieście.

— Mamy tutaj referat co do waszego oddziału — zwrócił się członek zarządu miejskiego do Andrzeja Jefimycza, gdy wszyscy już się przywitali i usiedli przy stole. — Oto Eugenjusz Fiodorycz mówi, że aptece jest trochę ciasno w głównym gmachu i że trzebaby ją przenieść do jednej z oficyn. Naturalnie, to drobnostka, przenieść można, ale główną przeszkodą jest to, że pawilon trzeba będzie odnowić.

— Tak, bez restauracji się nie obejdzie — rzekł po chwili Andrzej Jefimycz. — Gdyby naprzykład przygotować dla apteki krańcowy pawilon, to na to, przypuszczam, będzie potrzeba *minimum* pięćset rubli. Wydatek, który się wcale nie opłaci.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·4?	z Brzuchowic tylko od $^1/_7$ do $^{15}/_8$ włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·45	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·1?	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·03	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.